

Na Południu Libanu kawa smakuje inaczej

Lekka mgielka unosi się nad filiżanką, kot leniwie rozciąga się na kanapie, a ojciec Yousef opowiada nam o tym, jak żyje się ludziom w tym trudnym czasie.

To nasza kolejna wizyta na Południu. Zanim dotarliśmy do domu proboszcza, lokalizacja poprowadziła nas do Nabatiyeh, gdzie wylądowaliśmy pod szkołą sióstr antoninek, w której uczą się dzieciaki objęte przez nas stypendiami w ramach „Pierwszy Krok”. Po krótkiej chwili ksiądz pokierował nas do swojego domu, w przylegającej do Nabatiyeh wiosce Kfour. Jak zwykle przywitał nas szerokim uśmiechem, a za chwilę pojawiła się jego żona Suzane.



„Myślałem, że nie dojedziecie, ze względu na to co działo się wczoraj”. Wiedzieliśmy o nisko latających odrzutowcach, ale nie spodziewaliśmy się, że aż taką panikę to wywoła. Ojciec Yousef tłumaczy, że czasem myśliwce celowo przekraczają barierę dźwięku i wtedy jest huk, jakby wybuchały pociski. Czasem pękają szyby. Tego dnia tak właśnie się stało.

„Dzieci krzyczały i płakały. Co gorsze, panikowali też młodzi nauczyciele, w tym moja córka”. Młode generacje nie pamiętają dobrze 2006 roku lub wcześniejszej okupacji, kiedy takie sytuacje były na porządku dziennym. „Nie wiedzieliśmy kogo uspokajać” - zaczyna się śmiać. Trzeba się śmiać. To chyba najbardziej naturalny sposób odreagowania i wmawiania sobie, że za chwilę będzie lepiej.

Żona ojca Yusefa dolewa nam kawy, kot błogo drzemie, w przebijających się przez grube firany promieniach słońca. Na zewnątrz śpiewają ptaki, a powietrze ma czysty smak, nie jak w naszym drogim, przykrytym smogiem Bejrucie.

„Widziałem w telewizji takie palestyńskie dziecko, które powiedziało: *my nawet nie mamy prawa marzyć*. Poruszyło mnie to głęboko. Bo z nami jest tak, że żyjemy tu ze spakowanymi plecakami. Jak długo to będzie jeszcze trwało? Jak długo można tak żyć?” - lekko spuszcza wzrok. Wszyscy na tą wieki trwającą sekundę zapadamy w lekką zadumę. Cisza pruje powietrze. Łyk kawy. Kawa smakuje ciszą.

Ożywiamy się, gdy zaczynamy mówić o ludziach, którym udało się pomóc. W okolicy działamy wraz Caritas Łódź już od zeszłego roku, jeszcze zanim zaczęła się wojna zainstalowaliśmy 40 lamp z baterią solarną („Światło Dla”). Przy okazji dorobił przy tym lokalny elektryk, któremu się nie przelewało. Teraz przekazujemy kolejne środki. 6 rodzin otrzymuje talony na diesel, 3 otrzymało drewno, jedna rodzina butlę z gazem („Ciepło Dla”). Podaśmy też dodatkowe lampy.



Wspólnie rozważamy możliwość organizacji warsztatów leczenia traumy dla dzieciaków z Kfour. Mamy przecież w naszym młodym zespole „YBTE” Hibę, która już niejednej osobie pomogła w ramach naszych libańskich projektów. Nie możemy jednak przywieźć tutaj YBTE, to zbyt ryzykowne. Lepiej nie organizować większych zgromadzeń. Dlatego ustalamy, że spróbujemy dzieciaki ściągnąć do naszego Centrum Kultury Mar Mkhayel w Bejrucie. Może zaprosimy też pozostałe w wiosce rodziny. Ojciec Yousef żartował, że to właśnie rodzicom bardziej potrzebna jest pomoc psychologiczna. To będzie piękne spotkanie. A dla ludzi z Kfour choć chwila wyrwania z niepewności.

Rozmawiamy o towarzyszeniu, o pomocy małymi krokami. Długofalowej pomocy. Za chwilę ksiądz musi lecieć do kościoła, a my zabieramy się w drogę powrotną.

Przed domem leży sverta drewna. To drewno, które wcześniej próbował sprzedać brat ks. Yousefa. Poruszyło nas to, że mógł przecież od niego kupić. Wybrał jednak innego sprzedawcę, który jest w większej potrzebie.

Wracamy w ciszy, przepełnieni myślami. Godzinę po naszym wyjeździe, ok. 200-300 m od „naszej” szkoły w Nabatiyeh w jeden z budynków uderza rakietą, zabijając dwie osoby. Potem dzwoni ojciec Yousef i z dumą oświadcza, że udało mu się zbić cenę diesla na stacji, dzięki czemu – jeśli się zgodzimy – będzie mógł pokryć dług jednej starszej kobiety, która jakiś czas temu wzięła w aptece leki „na zeszyt”.

Mimo warunków, z niecierpliwością czekamy na kolejne spotkanie.